

Nr 17 (3)

Δnyten Mlek
Анытэн Мльэк

★ 회원으로 등록하시면 모든 가맹업체에서 ★
언제든지 사용가능한 회원 멤버십 카드를 공짜로 드립니다

Czerwiec 2003

Nieregularnik słuszny ideologicznie

cena 1 won



Who is *Hu*, kim jest *Kim*?



Wstępniak

Ty mała zakłamana istoto!

Dziękujemy prof. Natorfołwi
– wiadomo za co.

Tak naprawdę jest październik, nie kwiecień!

Bo (od „bo“ nie zaczynamy zdania, więc niechaj będzie „ponieważ“ zamiast „bo“) pada deszcz, jest źle i smutno.

Świeci słońce, ludzie się uśmiechają i są nareszcie szczęśliwi.

I jeśli ktoś spodziewa się jakiegokolwiek sensu i przesłania na tych stronach, to niech się nie kępuje i sobie poszuka (może nawet znajdzie).

A absurd i tak będzie pośród nas. Bo od tego są samozwańcze nieregularniki intelektualno-artystyczne, żeby absurd miał gdzie mieszkać.

(w czynie obywatelskim musimy przeciwstawić się bezdomności, którą zrzucają na nasz kraj wrogie kapitalistyczne narody... a może do była jednak stonka...)

Z powodu bardzo późnej pory składu tego numeru redakcja pragnie złożyć wyrazy współczucia wszystkim osobnikom, którzy musieli robić cokolwiek innego niż spanie między 00.00 a 06.00 w nocy, a wiemy, że było takich wielu.

W tym wydaniu Anytena znajdziemy też komiks, będący wstępem do wielkiej sagi, która zmieni świat (jednak dopiero po wakacjach).

I tym optymistycznym akcentem skończymy wstęp, który musiał być tutaj, bo bez wstępu nie wypada.

A wakacje nieuchronnie się zbliżają. Dla niektórych już się zaczęły...

PS.

Ogłaszamy również specjalny dwudniowy konkurs dla Anny Galuhn. Zagadka na stronie 10.

Autorzy	
Basia „dittchen“ Baczkowska	1A
Ewa „eVa“ Samorzewska	3A
Piotr „Witos“ Witek	3C
Mateusz „Figlarz“ Wolski	3D
Maciek „A“ Tokarski	3E
Anna Galuhn	3F
Magdalena "Italia" Karpieńko	4A
Graficy	
Kasia „Koszatka“ Kluge	1F
Jacek Kopec	3C

Redakcja	
Mateusz Wolski 3D	Red. Nacz.
Grzegorz Smulko 3D	Skład. Red.
Agata Chilińska 3E	Korekt. Red.

Treści Spis

Wstępniak	2
Z ust NN	2
Planeta	3
Chciałabym tworzyć rzeczy piękne	3
Włóczykije, włóczykije	4
Wiosenny deszcz	4
Wiosenny deszcz cd.	5
NieCH ŻyjE AbsurDDDD?!?!?	6
Przejście	7
Cicha samotność...	7
Ars Politica	8
Nazwy ulic odbiciem ustroju	8
Wierszołki	9
Poezji mi brak!	10
Deszcz	10
Deszcz cd.	11
Tej krainie nie potrzeba nic	11
Komiks	12

Absolutnie BEZ SENSU!!!

– Ale o co chodzi?

– O to, że wstępniak to totalny bełkot, o to, że teksty nie mówią o niczym nowym (choć zdarzają się ciekawostki pod względem warsztatu), w kółko to samo! Jakiś nieustający bełkot o tym jak jest źle i smutno. Ile można?

– No tak, ale skoro ludzie mają chęć pisać o tym, niech to robią.

– Wspaniale! Przy odrobinie szczęścia zamulimy się sami własnymi myślami, po co nam efekt cieplarniany czy jakiś inny SARS?! A pomyślałeś o czytających, czy oni mają ochotę tracić czas na ten bełkot?

– Czym ty się przejmujesz? Przecież to i tak tylko bezmózga masa, kupią wszystko, jeśli tylko odpowiednio to zareklamować.

– Bosko, ja wolałbym jednak, żeby w tej gazecie było coś więcej od zlepku myśli kilku grafomanów.

– Mrzonki, mrzonki. Ciesz się, że masz chociaż kilku autorów i możesz wydawać tego całego Anytena.

– Wydaje mi się, że stara koncepcja tej gazety jest niedobra. Sama Sztuka to trochę za mało do życia, dla życia...

– Sztuco? Gdzie ty tu widzisz jakąś Sztukę? Najbliższe jej wysokie stężenie znajduje się około 14 km stąd, w Muzeum Narodowym.

– Więc może masz jakiś pomysł, żeby to zmienić?

– Co? Ja? Nie, ja tu tylko bluzgam.

Figlarz

NUMER TEN JEST
DEDYKOWANY
AGATCE I ANI.

Z ust Nieistniejących Niedokończonych

Nieistniejący Niedokończeni są to wszystkie postacie i stwory, sytuacje, miejsca czy światy, które tylko na sekundę mogły się pojawić w naszych głowach. Przyszli sami, nieproszeni, i stanowili inspirację krótkiej chwili, dając nam jedno technienie weny, i zginęli. Raz.

Tworzymy ich tak, jak ciasto Zuzi (tylko nie niszczymy).

Zdołaliśmy zapisać jedną kwestię z ich ust, opis oka albo imię – cokolwiek. Oni zawsze istnieli, jednak ich żywot był tak nieszczególny i niepociągający, że tylko w chwili krótkiej agonii mieli szan-

sę wybić się na pierwszy plan wśród naszych myśli. I zginęli. Raz.

Teraz pozostało tylko wspomnienie i krótka refleksja – a może uda się ich wskrzesić? Jeszcze raz.

„Gdzieś tam jestem piękna, gdzieś tam piszę ładnym, czytelnym pismem i śmieję się z życia. Gdzieś tam na pewno jestem szczęśliwa, spontaniczna i śmiała. Gdzieś chcę sprawiać ludziom radość, odciążać ich z trosk. Gdzieś we mnie jest człowiek „Nikt“, który może wszystko.

Ale tutaj jestem ja – zepsuta przez

świat, przez jego cierpienie i znieczulicę. Tutaj płacze, tutaj mam pryszczę, tutaj szukam kogoś, kto zdejmie z moich barków troski.

Lecz na tym świecie nie ma miejsca dla człowieka „Nikt“. Tu jest punkt, w którym ludzie muszą nieskończenie długo cierpieć, od pierwszej miłości aż po śmierć. Więc cierpmy i smućmy się, bo lepiej już nie będzie.“ *

dittchen

* NIE, NIEPRAWDA (przyp. red.)



Planeta

Nastąpiła pełna symbioza jak dotąd współdominujących gatunków zamieszkujących tę Planetę. Ujmując to innymi słowami: gatunki nawzajem się powybiły. Mowa tu i o roślinach, i o zwierzętach. Tak więc, zarówno fauna, jak i flora Planety zakończyły swój byt. Ostateczna, trwająca od początku bitwa zakończyła się. Nie było, ani zwycięzców, ani przegranych. Niczego nie było. Tylko Planeta, będąca teraz niemym świadkiem przeszłych wydarzeń.

Bez ust, bez uszu, bez oczu. Niezdolna do jakichkolwiek czynów, do jakiegokolwiek opowieści. Pieśni nigdy nie miały popłynąć z jej ust, a jednak po wsze czasy miały być śpiewane.

Niema, wiecznie nucąca swą własną historię, pusta Planeta wprawiła się w ruch. Jej ociężałe cielsko ruszyło z miejsca, ziemia zadrżała, a ogromny ciężar ruszył w głąb kosmosu.

Ciemna, nie mogąca rzucać cienia masa, płynęła poprzez bezkresny wszechświat. A za nią, niczym okręt pod białymi żaglami, ciągnęła się jej pieśń.

Głosy rozpaczy i zagłady wypełniały jaźń planety. Śmiech i dziecięcy chichot rozsadały jej wnętrze. W żagle statku dęły odgłosy kapiącej krwi. Krzyki

umierających tworzyły pokład. Wrzask nowonarodzonego dziecka był kapi-tanem, a za sterem stał ryk zwierzęcia. Odgłosy modlitwy tworzyły wiosła, rytm wybijała czwarta symfonia Beethovena, a hen wysoko na maszcie nowej nadziei, w horyzont wpatrywały się przekleństwa pijanych i morderców.

Planetą wstrząsały dreszcze. Każdy wrzask, to nowy ból. Każdy śmiech, to nowe cierpienie. Każda kolejna nuta tej nieustannej pieśni, to niemy krzyk nigdy nie powstałych ust Planety.

Wieczny, tępy, wszechobecny ból. Ból, od którego nie ma ucieczki. Ból, który sam w sobie może być tylko celem. Ale celu nie ma, nie ma kresu wędrówki. Nie ma dla Planety akceptacji bólu, nie istnieje dla niej zjednoczenie z bólem. Jest tylko trwanie.

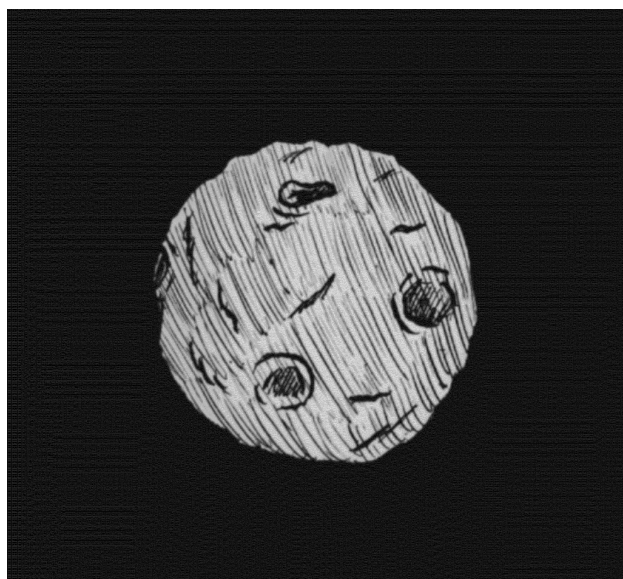
Tak było, jest i będzie.

Nieme cierpienie w trwaniu i wieczne po-

wtarzanie tej samej historii, której początkiem i końcem była zagłada.

Której sensem była zagłada. I która chce zadać zagładę swojemu niememu świadkowi, nie rozumiejąc, że świadkowie faktów sami stają się faktami. A fakty nie umierają. Jak i nie umiera historia, gdy nie ma jej kto ocenić.

A



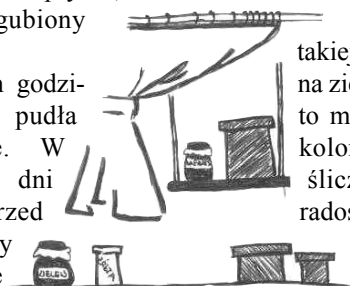
Chciałabym tworzyć rzeczy piękne

Chciałabym tworzyć rzeczy piękne. Na przykład malować stare, tekturowe pudła zieloną albo żółtą farbą, albo niebieską jak ocean. Mam nawet pędzel – jak najbardziej odpowiedni. I potrafię, naprawdę potrafię malować.

Farby przechowywałabym w słoikach po konfiturach, szczelnie zakręconych. Ustawiałabym je na drewnianych półkach – od podłogi po sufit. Albo na parapetach – starych i spróchniałych, albo na podłodze pod ścianą.

Mogłabym sama robić farby, z kwiatów, warzyw, owoców... Zawsze dodawałabym coś od siebie – kawałek nieba, chmurę, która płynie, gwiazdę, guzik zagubiony gdzieś w śniegu...

I tak siedziałabym godzinami, malując te pudła tekturowe i stare. W słoneczne dni wychodziłabym przed dom, do lasu czy parku. Brałabym ze



sobą takie pudło i jeden słoiczek farby, i pędzel. Siadałabym na trawie albo na ławce, albo na drzewie i malowałabym.

Przechodziliby obok mnie ludzie i pytali, po co maluję te pudła. A ja odpowiadałabym im, że robię rzeczy piękne. Wtedy oni uśmiechaliby się do mnie i pytali, czy mogłabym zrobić – tak tylko dla nich – chociaż jedno małe pudełko.

Odpowiadałabym, że z przyjemnością, i że tylko muszę wiedzieć, na jaki kolor chcieliby mieć pomalowane takie pudło.

A jakby wybrali czerwony, robiłabym smutną minę i mówiła, że niestety nie mogę, że nie mam takiej farby, i że maluję pudła tylko na zielono, żółto i niebiesko. Ale za to mam bardzo dużo odcieni tych kolorów, które naprawdę są śliczne. No i oni skakaliby z radości i mówili, że na przykład chcą mieć niebieskie pudełko, takie niebieskie jak oczy

starszej pani na ławce.

I ja podchodziłabym do tej pani i prosiłabym ją, żeby na chwilę zamknęła oczy, i żeby nie bała się ani trochę, bo ja chcę tylko wziąć od niej odrobinę koloru jej niebieskich oczu. Mówiłabym jej, że na pewno nic nie zauważy, i że to niczego nie zmieni, za to będzie szczęściem dla tamtego chłopca pod drzewem.

I starsza pani zamykałaby powieki. Wtedy dotykałabym ich pędzlem. I biegłabym szybko do domu, aby zrobić farbę – najpiękniejszą na świecie.

Anna Galuhn

**A jeśli jednak
stwierdziłeś, że chcesz
coś napisać, to czekamy
na ciebie:
anyten@hoffmanowa.pl**



Włóczykije, włóczykije

„Włóczykije, włóczykije!
Jak się wam na świecie żyje?
Stare porzucacie miejsca,
by gdzie indziej szukać szczęścia.

Dokąd ciągle wędrujecie
po całutkim chyba świecie?
Środkiem losu niespodzianek,
których nie jesteście panem.

Odkrywacie tajemnicę,
która się nazywa życiem.
Dni są piękne i niczyje,
kiedy jesteście włóczykijem.

Błyskawica tańczy z gromem.
Ona włóczykija domem.
Włóczykije, włóczykije!
Jak się wam na świecie żyje?“

Włóczykija można spotkać nie tylko w lesie. Pełno jest wokół włóczykijów. Włóczykije grają na flecie zrobionym z gałązki. Ale mogą też grać na skrzypcach, trąbce, bębenku czy fortepianie.

Było zimno i wietrznie, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam takiego prawdziwego włóczykija. Otworzył mi drzwi i zaprosił do środka. A potem parzył herbatę przez ponad dwie godziny – wcale nie dlatego, żeby była wyjątkowa, dokładnie zaparzona... Tym bardziej, że była ekspresowa, z torebki. Głos miał tak miękki, tak miły dla ucha, że czułam się

jak na tratwie kołysanej przez fale.

Był śmieszny i zielony. Zmyty z górami i drzewami, z łąką i trawą... Tak! Pachniał trawą, soczystą i wiosenną. Opowiadał niesamowite historie. Mówił o księżycu, który się śmieje i o lawinie spadającej niespodzianie, ale przed którą można ukryć się w namiocie.

Postawił szalas w pokoju i rozpałił w nim ognisko. Od małej, wiśniowej świeczki tłającej się pod oknem. Nie usiadł przy ognisku ani na moment. Ciągle przynosił nowe gałązki i wrzucał je w ogień.

Wtedy pojawiały się iskry. I leciały w niebo jak małe baloniki. By zniknąć gdzieś w powietrzu, umknąć.

Potem szedł nad rzekę. Zanurzał wzrok w h o r y z o n c i e i marzył o kolejnych podróżach. I czekał na deszcz, który spadnie z góry na ziemię i połączy roz-

gwieżdzone otchłanie z ziemskimi.

Często się modlił. Prosił i dziękował. Mówił o swoich lękach, choć pozornie nie bał się niczego. Pragnął wolności, ale nie wierzył w szczęście. Ciągle coś przepływało mu między palcami. I żadne siły nie były w stanie tego zatrzymać. Chciał kochać, ale nie potrafił komuś siebie oddać, zostawić w jakimś miejscu. A nie wierzył w to, że pewnego dnia ktoś zechce ruszyć z nim w świat.



Anna Galuhn

Wiosenny deszcz

Czym jest dla mnie pierwszy dzień wiosny?

Dla niektórych to po prostu dzień wagarowicza, więc należy pójść na Agrykołę, do kina czy na manifestację. Dla innych może być to dzień, w którym ludzie, nie wiedząc czemu, dziwnie się zachowują. Są też tacy, którzy uświadamiają sobie, że pierwszy dzień wiosny był wczoraj...

A może wyznacza on początek wiosennych porządków? Coś w tym jest. Czas zmian, reorganizacji, początków... Właściwie 21. marca to dla mnie moment. Cały dzień skumulowany w małym przecinku, w zdaniu mojego życia jest w zasadzie granicą: przedtem było, potem będzie. Niestety, bo niestety. Najważniejszą rzeczą w zdaniu są przecinki.

Mam taką małą tradycję (mała, ponieważ trwa zaledwie od trzynastu miesięcy): co roku, w pierwszy dzień wiosny, maluję coś na jednej ze ścian mojego pokoju. Moim pierwszym malunkiem były dwa koła – słońca w kolorach jasnozielonym i jasnoniebieskim. Następny twór powstał nad moją kanapą w tzw. międzyczasie i przedstawiał mandal w tych samych co poprzednio kolorach. W tym roku nie poszło mi najlepiej. Od dawna planowałam coś na trzecią ścianę – padło na chiński znak oznaczający miłość, a że akurat miałam doła, ponieważ pierwszy dzień wiosny musiałam spędzić w gipsie, co uniemożliwiało mi bieganie, obściskanie, wariowanie i rozdawanie kwiatów (musiałam zamknąć na kluczyk moją spontaniczność), to nowe dzieło

zyskało kolor czarny. Znak niestety wyszedł krzywo, a w dodatku użyłam jakiejś felernej farby i następnego dnia rano moja matka powiadomiła mnie, że mój chiński znak... odłazi.

Kolejną rzeczą, jaką muszę załatwić tego pięknego dnia, jest odjazdowy wygląd – obowiązkowo. Świrowanie z białym pudrem, czarną i różową kredką – to właśnie to! Akurat to w tym roku się udało. Szkoda tylko, że wszyscy myśleli, że to tak tylko na przedstawienie. No a potem nawet nie mogłam się nigdzie powdzięczyć – no, bo gdzie ja pójde z takim gipsem?

Jednak coś pozostanie z tego dnia wiosny – parę ładnych fotografii i pomysłów – czyli same dobre rzeczy. I to jest ważne.



Według mnie, wiosna jest najważniejszą porą roku. Nie tylko następuje wtedy ogólne odrodzenie, ale też i pocieszenie. Wiosna daje nadzieję na coś nowego i pięknego. Wydaje się, że wyrzucamy z siebie wszystkie brudy i troski nagromadzone przez zimę. Odrzucamy złe myśli i wspomnienia, wchłaniamy czystość i spontaniczność. Właśnie tym jest wiosna, właśnie dlatego ją kocham.

Ma ona jedno narzędzie, którym naprawia naszą psychikę. Nie wszyscy tak do tego podchodzą, bo nie wszyscy mają okazję spojrzeć na tę sprawę z odpowiedniej strony (np. kierowcy).

Lecz czy może być coś piękniejszego od burzy z piorunami? Mnie nawet nie obchodzi, że jest wtedy zimno (ważne żeby było powyżej zera). Od kiedy pamiętam uwielbiałam taplać się w deszczu – czy rzeczywiście to kochałam, czy też robiłam to tylko na przekór, nie wiem. Ale zawsze, gdy widzę oberwanie chmury, nie potrafię się powstrzymać, by nie wybiec i nie zacząć skakać po mokrej, cudownie zielonej trawie. Potem mogę wrócić do domu i patrzeć w okno dopóki się nie uspokoi. Gdy to już nastąpi, otwieram okno i biorę parę porządnych haustów powietrza.

Woda, parując z trawy, ziemi i kamieni, zabiera ze sobą ich cząsteczki tak, że wszystko jest jeszcze bardziej pełne wszystkiego niż zwykle. Uwielbiam to przenikanie się, tę jedność. Czuję jakbym też stawała się częścią tego magicznego świata. Gdy spadną pierwsze krople (te zupełnie pierwsze wiosenne krople), mam ochotę płakać.

Najbardziej lubię w deszczu jechać samochodem. Otacza mnie wtedy tylko kawałek blachy i jestem tak blisko wszechobecnego „kap!” – a jednocześnie jest mi tak sucho.

Albo gdy leżę w łóżku* i już mam zasnąć, lubię myśleć, że deszcz przychodzi specjalnie, żeby mnie ukołysać do snu. Czasami, gdy spałam, zdarzało mi się zostać obudzoną przez spadające krople. Nie otwierałam nawet oczu, ale po prostu uświadamiałam sobie, że pada. Uśmiechałam się w duchu i znowu zasypiałam. „Dał mi o sobie znać” –

myślałam rankiem.

Czasami padało, gdy miałam depresje. Zazwyczaj wtedy płakałam. Deszcz był dla mnie jak dobry przyjaciel – jedyny ktoś, kto ze mną wtedy został. Płakałam, bo miałam tylko jego, a jednocześnie aż jego.

Wieczorami, gdy nie było nikogo w domu, lubiłam podczas burzy siadać przy pianinie. Robiłam długie przerwy między utworami – na przemyślenia. Nigdy się nie irytowałam popełnianymi przeze mnie błędami, lecz mobilizowałam do pracy nad sobą. Czasami grałam tylko jeden, ciut przerebiony menuet, i wracałam do innych spraw. Ten menuet to chyba jedyna moja udana przeróbka, którą akceptuję. Niektórzy znajomi zgadzają się, że przywodzi na myśl deszcz.

W tym roku... Kto wie, jak to będzie w tym roku? Wiosna zaczęła się dla mnie tak źle, że pierwszy deszcz zauważyłam

osoby, która mogłaby zrozumieć moją radość.

Od razu odgadła od kogo ta wiadomość - byłam jedyną istotą, która tak reagowała.

Teraz też myślę o burzy - kiedy nadejdzie? W tej chwili jest jeszcze dosyć zimno, ale już może za parę tygodni...? Ciągłe przygębienia mnie to, że nie mogę biegać. Przez ten nieszczęsny wypadek w ferie będę w stanie najwyżej postać i zmoknąć. Beznadziejna perspektywa!

Tli się we mnie jeszcze mały zielony ognek nadziei: może burza zaczeka tych parę tygodni, aż będę mogła znowu ścigać się z wiatrem?

dittchen

* W tej chwili moje łóżko składa się z podłogi, narzuty, kołdry, poduszki i jakichś piętnastu książek, nie wliczając rzeczy zagubionych (śpię na złożonej narzucie - to na kręgosłup :).

** Przep. Red.

Po burzliwej debacie konsylium redakcyjnego (w osobach Red. Nacz. i Skład. Red.) nie udało się ustalić, czy w założeniu autorki łezka jest półsucha, czy też jest jej pół.

Potencjalną półsuchość łezki obala fakt napisania powyższych wyrazów rozdzielnie. Twierdzenie, jakoby to łezki było po prostu pół, jest niezgodne z doświadczeniem, gdyż łezki można zaliczyć do klasy obiektów fizycznie niepodzielnych.

Jako egzemplifikację tego faktu można podać zjawisko niepodzielności dipola magnetycznego. Dzieląc dipol na pół dostajemy dwa nowe dipole. Analogicznie dzieląc ludzką łzę, dostajemy dwie nowe łzy.

Być może autorka chciała przekazać czytelnikom, że uroniona przez nią łza była połową objętości jej przeciętnej łzy.

Aby uzyskać informacje o zamierzonym znaczeniu tego stwierdzenia proponujemy zwrócić się bezpośrednio do dittchen.



dopiero po 10 minutach. Akurat zajmowałam się rozmyślaniami nad moim marnym życiem i różnymi, niezbyt miłymi jego perspektywami. Pomyślałam wtedy: „O, pada deszcz – tylko, dlaczego ja nic nie czuję?”. Wydusiłam z siebie pół suchej łezki beznadziejności. **

Następny deszcz, który spotkałam, zastał mnie w samochodzie już w nieco lepszym nastroju. Wtedy nareszcie się ucieszyłam. Byłam tak podekscytowana, że wysłałam anonimowego SMS-a z komórki mojej siostry do jedynej



„Is this the real life
Is this just fantasy
Caught in a landslide
No escape from reality
Open your eyes
Look up to the skies and see...”

Jak dla każdej innej historii, tak i dla tej, punktem wyjścia musi być ni mniej, ni więcej tylko początek.

Tak więc początek historia ta ma w łóżku, w którym leży autor słuchający muzyki i trzymający w ręku długopis – sprawcę tych kilku, a w zasadzie to jak do tej pory dwóch zdań.

Historia ma sens tylko i wyłącznie wtedy, gdy jej treść Wykracza w pełni poza wszelkie przyjęte przez społeczeństwo granice absurdu.

No a przynajmniej poza jedną z Granic....

Taką zasadniczą granicą są góry lub morze.

Więc ta opowieść już przekroczyła granice swojego absurdu – w czymś plecaku marki Jansport, w jakiś bliżej nieokreślonych górach. W ciepły słoneczny dzień weszła na grań i spróbowała się rozwinąć, jednak po chwili stwierdziła, że najpierw przekroczy absurd.

Jak pomyślała, tak zrobiła:

Granica Absurdu

Roku pańskiego 19.... „Where now the horse and the rider?” Grupka mieszkańców 10-piętrowego bloku na pobliskich bielanACH. U. U, U, U, U, UUU. U.U.U.U,U.U.U. „Where is the horn that was blowing?” A może Ursynów byŁBY CIEK a w s z y M miejscem

do zamieszkania,
nie uważasz?.....
Jul.....

– „If with my life or death I can protect you, I will!”
– Polityką, monetarną, która, polega, na, manipulowaniu, STOPA, Wzrostu,

krajowej, podaży pieniądza...

Oni nie wiedzą, jak to jest samotnym być, NAJGORZEJ, NAJGORZEJ, NAJGORZEJ.

Poprzez tzw. Pain człowiek, tzn. Human being, jest w stanie, przynajmniej theoretically, osiągnąć dno ostateczne (angielski odpowiednik tego słowa bliżej nieznanym] ULTIMATE.

Hipisi, jako grupa etniczna, przy odrobinie starań ze strony rządu, już dawno wyginęli, wyginują i wyginywać będą.

– A! A, cóż my tu moi drodzy mamy?

– To jest Kura?

– Kura?

– Tak jest!

– A czy jest pan pewien, że to jest KURA?

– TAK, to JEST KuRa!

– ALE czy na pewno?

– Nie! Einstein była kobietą!

– Ich weiß nicht!

10... 9... 8... 7... 6... 5... 4... 3... 2... 1...

IGNITION

Jakim pięknym obrazem jest rakietka, wzbijająca się w przestrzeń. W powietrze, czyli jak mi podpowiada umysł humanisty, w jakiejś tam H₂O, C, CO₂, G14, ONZ, UE, A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, Ł, M, N, O, P, R, S,

„Pamiętam dobrze ideał swój.
Marzeniami żyłem jak król.”

Logicznie na ten tekst patrząc, to nie ma on najmniejszego sensu, on kurcze nawet spójny nie jest, ale jak to się mówi:

„Miejcie nadzieję...”

czy jakoś tak

Logika jest jednakże, tylko

Jednym z fundamentów nauki

Tak jak historia jest...

No czymś tam na

prawo jest.

I przywiązywać

do niej

Wagi nie należy

Dlatego też, krótko mówiąc

CHRZANMY LOGIKĘ

I dalej podążamy za naszą wyobraźnią, za nieskrepowanymi myślami, za obrazami w naszej głowie, za sercem i całą resztą przepelniającego nas sensualizmu.

KOCHAJMY

I

DAJMY SIĘ KOCHAĆ

POEZJI, POEZJI, SIĘ SIĘ SIĘ SIĘ, SIĘ SIĘ SIĘ SI SI SI SI SI SI SI S S S S S S S S S S S S S S S S S

„Co do nieskończoności głupoty ludzkiej, to nie mam pewności.”

- ZDROWIE!
- NIECH ŻYJE

ABSURD

Szanujmy nasze małe intymne światy.

CYTATY:

- Einstein
- Tolkien
- Film „C.K. Dezerterzy”
- Film „Seksmisja”
- Dżem
- A. Asnyk
- Queen

A



Przejsście

Długa ulica opadająca w dół, kroczysz powoli kanionem ludzkiej rzeki, dziś wyschniętej i przycupniętej na ławeczce, spoglądasz w niebo, które zsyła ci krople, spływające zwolna po policzku.

Czarne kraty dnia, zwieńczone ostrzami trzeźwo patrzącymi w dal, więzienie bardziej twoje niż ich, na zewnątrz prostokąta minionych godzin, a oni są tam, wolni w swoich gestach, nieświadomi, szczęśliwi, 2, 2+1, 2, 2, 1. Idąc przesuwasz lekko dłoń po czarnym metalu, wygrywając cicho muzykę duszy, takt szeptów.

Brama jest chwilą wahania, czymś nieuchwytnym, co pozostaje zawsze po drugiej stronie. Brodzisz wśród liści, a one odpowiadają ci cichym szelestem, jesteś czarnym śpiewem kruka pośród ogni świata, spojrzeniem jeziora pod szarym niebem, jednym niebem spajającym wszystko.

Płyniesz powietrzem alejek, zapachami jesieni, gubiąc sen codzienności, smakiem deszczu, chcesz nie być, móc padać na ziemię z każdą kroplą, otrzeźwia cię ból słów, zimnego ostrza uśmiechu zwróconego ku czemuś innemu, ale dlaczego, przecież światło na wodzie, długie alejki, krzyk, krzyk, krzyki ptaków zewsząd, tuż obok, za tobą, odwróć się, odwróć! I cisza.

Liście gasną.

Cisza strzepuje wilgoć z piór. Drzewa umilkły, ich gotyckie dłonie błogosławią bezgłośnie coś niezmiernie odległego...

Powiew przywraca cię światu, stajesz się trzaskiem gałązki, odgłosem kroków,

których nie ma, może nigdy nie było, jest w tym niema prośba, nie dziś, ale dlatego, tak ci tego przecież potrzeba, nim wszystko skuje lód, nie dziś,- powtarza wiatr.

Te drzewa, woda, dalekie alejki, odchodzą z każdym krokiem, tak nieosiągalne, jak tamte chwile, które już minęły, a dalej jest już tylko wiatr, wiatr, brama i świat, świat aż po horyzont, po kres.

Siadasz na przystanku, wśród opatulonych w długie szale liści, spoglądasz z okien autobusu, choć nie ma już dokąd, tęsknota, poza słowami i gazetowym papierem, i wiesz, że wrócisz.

Witos



Cicha samotność...

Czy znacie stan przejmującego do głębi smutku, odczuwanego każdą komórką ciała? Potrzeba wtedy czyichś bezpiecznych oczu i ciepła dłoni... by świat przestał się liczyć, a problemy stały się błahe i nieistotne... bo przecież jest to, co najważniejsze – zainteresowanie i wsparcie ze strony drugiej osoby... gorzej jednak, gdy ów smutek spowodowany jest pozornym posiadaniem takiego portu – w rzeczywistości wynika z jego braku. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego go nie posiadamy? – bo nie spełnione oczekiwania palą żywym ogniem subtelne emocje nie zabitych wewnętrznie ludzi... chciałoby się krzyknąć – „żyję, Nie maltretujcie mnie!“... ale nikt nie słucha...

Powiedzcie, ile czytaliście już takich tekstów o smutku? Dużo? Bardzo dużo? Papier zniesie przecież wszystko, każdą ilość różnego rodzaju bzdurek... gorzej z autorem... Zadaliście sobie kiedyś pytanie, ile takich tekstów wytrzyma twórca? Przy którym zwątpi, umrze wewnętrznie lub zamknie się w swoim świecie i już nikogo do niego nie wpuści, aż stanie się zgorzkniały i nieprzyjemny dla otoczenia...?????

Ludzie! Zatrzymajcie się choć na chwilę... popatrzcie w czyjeś smutne oczy... dajcie im choć odrobinę własnej iskry, aby nie umarły... aby nie straciły nadziei na to, że gdzieś można znaleźć coś takiego jak miłość, czułość, zrozumienie... przecież to nic nie kosztuje,

a komuś może dać odrobinę ciepła... nie patrzcie dłużej na siebie wilkiem... zacznijcie w końcu emanować ciepłem w kierunku innych i przestańcie w końcu myśleć tylko o sobie... nie jesteście tu sami... DOŚĆ!!! „tupania nogą“ i krzyczenia „ja, ja...“ – czas by dać coś z siebie drugiemu człowiekowi...

Ludzie, zainteresowanie się kimś i zrezygnowanie z egoizmu nic nie kosztuje, a dla kogoś obok was może być bardzo ważne i potrzebne... zacznijcie w końcu widzieć, a nie tylko patrzeć... zauważcie niemą prośbę w załzawionych oczach...

Italia



Gdy tylko tekę objęła
Już reform nowych się jęła
Ministrom w głowach zawraca
A uczniom trzewia przewraca

Po ministerstwie płąsa
Premier podkręca wąsa
Cały parlament wesóły
Że już nie wróci do szkoły

Bo...
sroga minister Krystyna
To na niegrzecznego syna
Na córkę, co się nie korzy
Bicz boży

Więc...
gdy ją zobaczysz na drodze
To zmykaj na jednej nodze
Bo gdy cię w łapy dostanie
Na nic błaganie!

Czas lekcji jak może wydłuża
Czym wszystkich wokoło wkurza
Czym zdrowie sobie marnuje
Lecz się na uczniach odkuje

Wciąż męczy się godzinami
Co zrobić z tymi uczniami
Jej noce mijają bezsenne
Gdy nam szykuje gehennę

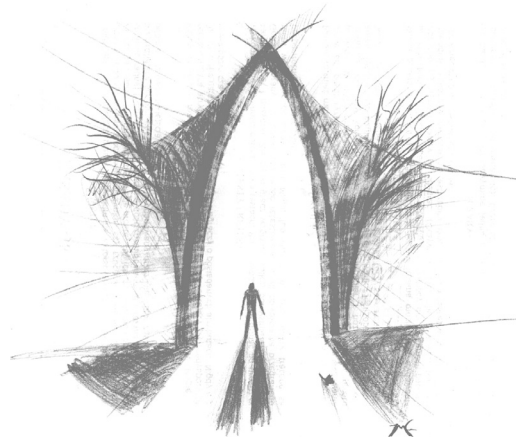
Gdyż...
sroga minister Krystyna

To na niegrzecznego syna
Na córkę, co się nie korzy
Bicz boży

I...
gdy ją zobaczysz na drodze
To zmykaj na jednej nodze
Bo gdy cię w łapy dostanie
Na nic błaganie!

Uczniowie drżą pod ławkami
Gdy kroczy korytarzami
Inspekcja ministrów sroga
Aż krzykną - huzia na wroga!

I ruszą tłumy ściśnione
Srogimi wyroki zgnębione
I ruszą masy ludowe
By Krysię skrócić o głowę



Lecz...
k o c h a j m y
Panią minister
Choć nam obciąża tornister
Choć gnębi nas całe ranki
Poprzez czytanki

Bo...
choć wredna jest niesłuchanie
I taka już chyba zostanie
To w całym swym dobrobycie
Ciężkie ma życie!

Gdyż...
trzeba wciąż kokietować
By tekę ministra zachować
Wciąż trzymać oblicze wesółe
I gnębić szkołę

Bo...
z Pana Premiera Leszka
To też jest niezły koleżka
Postowie pod jego rządami
Trzęsą portkami

Więc...
gdy go zobaczysz na drodze
To zmykaj na jednej nodze
Bo gdy się do rządu dostaniesz
Na nic błaganie!

Witos

Zmiany nazw ulic w latach 1998-1999

nazwa dawna	nazwa obecna	nazwa dawna	nazwa obecna
Warszawa		Marki	
1. Armii Wojska Polskiego	Szucha Jana Chrystiana	Armii Ludowej	Skorupki Stanisława, ks.
Bieruta Bolesława	Fieldorfa Emila, gen.	Dwudziestolecia	Jana Pawła II
Brygad Międzynarodowych	Kompanii "Kordian"	Gagarina Jurija	Braci Briggsów
Komarowa Władimira	Wołoska	1. Maja	Paderewskiego Jana
Krajowej Rady Narodowej	Twarda	Marchlewskiego Juliana	Dmowskiego Romana
Krupskiej Nadzieży	Batalionu "Pięść"	Nowotki Marcelego	Hallera Józefa, gen.
22. Lipca	Ziemińskiego K.	Przemysłowa	Lisa Kuli Leopolda
	"Wachnowskiego", gen.	Świerczewskiego Karola, gen.	Piłsudskiego Józefa, marsz.
	Skrzeszewskiego St.	Wołomin	
Luksemburg Róży	Jana Pawła II, aleja	Armii Ludowej	Legionów
Marchlewskiego Juliana	Andersa Władysława	Dzierżyńskiego Feliksa	Złota
Nowotki Marcelego	Prymasa Tysiąclecia, aleja	1. Maja	3. Maja
Rewolucji Październikowej	Lipowczana Pawła	Marchlewskiego Juliana	Zółkiewskiego St., hetm.
Rozwojowa	Jagiellońska	Nowotki Jana	Chodkiewicza J. K., hetm.
Stalingradzka, al.	Solidarności, aleja	Świerczewskiego Karola, gen.	Armii Krajowej, aleja
Świerczewskiego K., gen., al.		Związku Młodzieży Polskiej, al.	Fieldorfa Emila, gen.
Piastów		Wesoła	
15. Grudnia	Dworcowa	15. Grudnia	Sikorskiego Wł., gen.
Jedności Robotniczej	Leśmiana Bolesława	Lenina Włodzimierza Iljicza	Brata Alberta
22. Lipca	Popiełuszki Jerzego, ks.	Świerczewskiego Karola, gen.	Armii Krajowej
1. Maja	Krakowska, aleja	Sulejówek	
Świerczewskiego Karola, gen.	Krakowska, aleja	Czynu Społecznego	Mariańska
Związku Młodzieży Socjalist.	Hallera Józefa, gen.		



O naturze pyłu, który znika

To z zegara wylatują ćmy
każdej nocy Widziałam
One myślały że już śpię
a ja miałam tylko zamknięte
powieki Ćmy są kolorowe
i gdy lecą pozostawiają w tyle
pasma barwnego pyłu
Ten pył potem znika Długo
myślałam jak to możliwe
tak po prostu zniknąć
i nie być Gdy już poddałam się
i pogodziłam w końcu my też
znikamy bez śladu nawet górka
ziemi zostaje zdeptana
Zobaczyłam że pył ten
ucieka przez okno

Anna Galuhn

Zielone wstążki ciszy

Zielone wstążki ciszy
oplatają
ciężki kamień w mojej głowie
wygładzają ostre linie
A jestem przecież tak zwyczajnie
Ciężko stąpam po czarnych chmurach ziemi
która wcale nie ugina się
pod moimi stopami
A szkoda
nie można podskoczyć jak na trampolinie
spaść w bezpieczną trawę
na pewno jest jeszcze po śniegiem
brudnym i stęsknionym za wiosną
zieloną
Związana wstążkami ciszy
do nieprzytomności
poprzez nabrzmiałe żyły
krzyczę

Anna Galuhn

Istota ciszy

Cisza jest najdoskonalszym objawem chaosu.

Figlarz

Proste?

$$1 + 1 = 2$$

$$1 - e^{i\pi} = 2$$

Trudne?

Figlarz

Bo

bo wiersz
bo napisać
bo uchwycić
wryć w pamięci kartki
bo białe
czarnym tuszem pokryć
zdarzeń uczuć myśli
bo w głowie
bo na kartce
na zielono każdą kratkę
zamalować
jednym słowem
bo nie mogę
już nic więcej
nie potrafię
nie dam rady
sięgnąć nieba
po marzenia

Anna Galuhn

Wesoły wiersz

sny i marzenia...
łzy i westchnienia...
dzieci i poeci...
dorośli... i namiętności...
dni i ciemności...
woda i ziemia
radość tworzenia

Figlarz

Dla tych, którzy wiedzą

Żeby pędzić na skrzydłach wiatru
Żeby istnieć pośród drzew
Żeby przekrzyczeć na zawsze milczenie
Żeby dotknąć choć raz odmienienie
Żeby z ptakami latać
Żeby z sosny na sosnę skakać

Żeby, żeby, Żeby
Coś tam, coś tam, ktoś tam
Jeszcze raz i znowu...

Żeby żyć, by marzyć,
A nie marzyć, by żyć.
Być samemu, ale nie samotnym.
Czuć, a nie poczuwać się do.

I co z tego głupi poeto?
Wyklęty przez świat żywych wierszokleto.
Płacz! Śmieję się! Czyń co ci się podoba!
Najwyżej skończysz jako ksiąg mądrych ozdoba.

Figlarz



Poezji mi brak! Patrę za okno. Jest wiosna. Zielono. Poezji mi brak. Więc szukam jej za bramą, na moście. Poezji mi brak. Przeglądam książki z zapalonym zapałem. Poezji mi brak.

Miotam się, biegam od brzegu do brzegu. Poezji mi brak.

„Spójrz, drzewa takie są uśmiechnięte...” – więc w liście zanurzam głowę. I włosy mam całe mokre od rosy.



A kokon motyli runął gdzieś w trawę i zginął gdzieś w trawie motyl.

Otwieram okno. Bosymi stopami staję na parapecie. Jeden krok, jeden mały krok i jestem na chmurze zielonej i miękkiej. Jak przyjemnie jest się przytulić do takiej chmury! I płynąć po niebie jak po oceanie. Jachtem starym, drewnianym z białymi żaglami. Strasznie śmiesznie musi to wyglądać z ziemi... Na pewno gdzieś na polanie leży piegowaty chłopiec z głową zadartą do nieba i gapi się w chmury. I myśli, że to

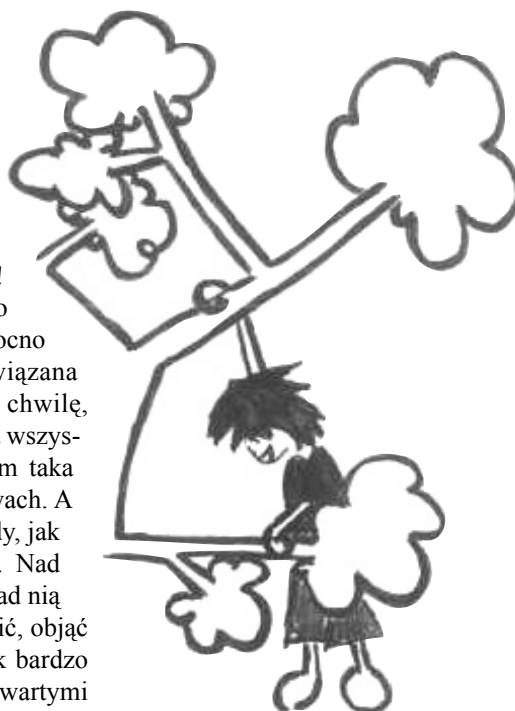
nie chmury, tylko hipopotamy, albo żyrafy, albo jaszczurki. Pewnie śmieje się szeroko. To miłe tak się uśmiechać.

Więc się uśmiecham. A gdy jest mi źle, to uśmiecham się przez łzy. I chociaż czasem wcale nie widać tego uśmiechu, to on i tak jest – gdzieś pod płaszczem skóry. Tylko

boi się wynurzyć na powierzchnię, bo nie ma parasola.

Uwielbiam łązić po drzewach! To takie cudowne łązić po drzewach!

Takie odrywające od ziemi. To nic, że drzewa są z nią tak mocno związane... Bo ja jestem związana z drzewem tylko na krótką chwilę, mgnienie oka. A potem patrzę na wszystkie siniaki i zadrapania i jestem taka szczęśliwa. Bo łąziłam po drzewach. A jeszcze większa radość jest wtedy, jak takie drzewo rośnie nad rzeką. Nad rzeką, która płynie. Jak tak się nad nią pochyla jakby chciało ją przytulić, objąć setką swoich ramion. Wtedy tak bardzo chcę rzucić się w rzekę – z rozwartymi ramionami, rozpromienioną twarzą. Naj-



częściej jednak odwracam się i zeskakuję na ziemię.

I zastanawiam się, czemu właściwie ziemia nie kołysze się jak hamak. Jak hamak spleciony z polnych kwiatów.

A potem idę do szkoły. Albo nawet nie do szkoły. Wystarczy, że idę ulicą. Takie twarde są wszystkie ulice...

Anna Galuhn

Deszcz

Czym jest Deszcz? Nie chodzi tu o naukową teorię, że z chmurki (zbioru kropelek wody zawieszonych w atmosferze) pada woda w wyniku osiągnięcia przez te kropelki tak dużych rozmiarów, że prądy w chmurze nie mogą ich dłużej utrzymać.

Nie twierdzą, że to nieprawda, ale Ci, którzy widzą w Deszczu tylko to, okropnie się ograniczają.

Deszcz jest zjawiskiem nieskończonego pozytywnym. Gdy pada wszystko staje się czystsze i jak gdyby nowonarodzone, zaskakujące wręcz rześkością, orzeźwieniem i wolnością od suchości i kurzu. Energia może wówczas swobodnie przepływać.



Napawam się świeżością.

Deszcz sprawia, że wszystko zdaje się być nierealne, a jednak w rzeczywistości jest namacalne. Kształty przedmiotów i ludzi jak gdyby się rozmywają, zanikają, ale kiedy się dotknie tych obiektów wykazują odpowiednią gęstość, a przy tym są tak cudownie rzeczywiste – mokre i zimne.

Deszcz oczyszcza – usuwa całą negatywną energię, a pozostawia pozytywną. Zmywa złość, niecierpliwość, przemęczenie i kurz. To swego rodzaju deszczowe katharsis.

Noszenie parasolek, czy kapturów to samowolne pozbawianie się uczestniczenia w tym zjawisku oraz rezygnacja z darmowej terapii jaką daje Deszcz. Kiedy pada, powietrze pachnie słodko, a oddychanie przynosi wprost niebywałą radość.

Deszcz to swoisty pomost – łączy Niebo z Gają – Matką Ziemią. Wsiąka w Nią, a Ta z wdzięczności rodzi Mu soczystą zieleń (tętniącą życiem drzewa...). Jest Jej niezbędny.

Przyjacielem Deszczu jest Wiatr, który wprawia Naturę w pozytywne vibracje. Wydaje się, że jest ona wówczas harmonijnie spójna w nadanym jej, jednoczącym ruchu. Swoisty taniec Ziemi.

Deszcz pełen jest tajemniczej substancji, po której kręci się w głowie i kręci, i kręci...



Tej krainie nie potrzeba nic

*"Na końcu każdej drogi
jest pieprzony cel..."*

Gerry

Tej krainie nie potrzeba nic. Ma już wszystko czego potrzebowała.

Ma czernastu wojowników.

Ci wojownicy posiadają miecze. Posiadają zbroje. Posiadają tarcze i helmy.

Wojownicy, wojownicy...

Każdy z nich podążał swą własną drogą. Nie jeden z nich przekroczył ogniste bramy, nie jeden zmagął się z huraganami. Wielu stoczyło nierówne walki, jeden nawet zginął, ale narodził się na nowo. Aż w końcu dotarli do krainy.

Na wyjąłowaną równinę pozbawioną życia. Nie spotkali tu żadnych przeciwników, żadnych wrogów, ani przyjaciół. Żadnych kobiet, dzieci, ani zwierząt. Nie dostrzegli roślin, nie zauważyli wód, ani nie wyczuli powietrza.

Pustka, pustka...

Ich droga dobiegła końca. Ścieżka, którą dążyli od narodzin właśnie się urwała. Pozostawiła ich samych, wypranych z uczuć na samym środku Pustki. Droga, na której końcu miał czekać cel, urwała się w połowie.

Dalej miało już nie być niczego. Żadnej woli, żadnej improwizacji, żadnej żądy. Za Pustką nie miało być

już kolorów, nie miały wiać wiatry, nie miało się dziać nic.

Śmierć miała być martwa.

Życie miało być żywe.

Oko miało się stać okiem.

Koniec, końcem.

Początek, początkiem.

Wojownicy dotarli więc do kresu poznania. Poznali wszystko, co mogli byli poznać. Wszystko, do pojęcia czego zdolne było ludzkie oko, ludzkie serce, ludzki rozum.

Kres poznania...

A cel pozostał dla nich niewiadomą. Cel bowiem miał leżeć na końcu drogi, cel miał być

Ostatcznym

Rozwiązaniem.

Miał być Ostatczną Bitwą. Wielką Batalią Myśli. Armagedonem Szaleństwa. Orgią Kolorów.

Triumfem Barwy nad szarością codzienności. Ponowną Improwizacją.

Wszystko miało się stać tak przejrzyste, jak tylko mogło. Ciemność już nigdy nie miała być ciemniejsza, a krew krwista. CEL. CEL...

Cel Cel Cel...

Więc wojownicy zawiedli. Nie zdołali dotrzeć do końca drogi. Nie polegali, ale

Odpłynęli. Ich Duchy opuściły cielesne powłoki i oddaliły się w niebity.

Ciała pozostały bez życia – same, samotne pośrodku wielkiej Pustki. Pustki, w której nie działo się nic. Była tylko pusta Pustka. Kwintesencja Prawdy i Zrozumienia. Szczyt Doskonałości i Wiarygodności. Miejsce, gdzie to, co białe – było białe, a to, co czarne – nigdzie nie było czarniejsze.

Krainą,
gdzie
Duchy były
duchami,

a Szamani szamanami.

W dole, gdzie Góra była górą.

A puste Ciała, niczym innym jak pustymi ciałami.

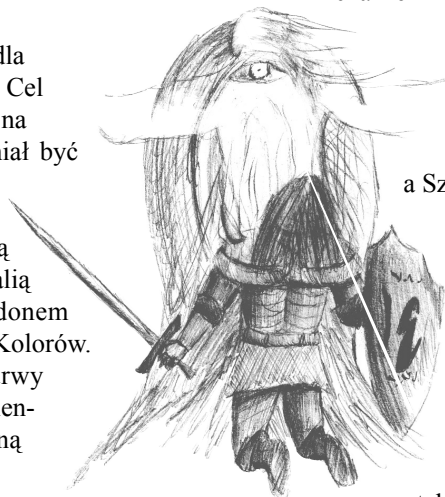
Tu mięśnie próchniały tak, jak powinny, tu zbroje rdzewiały

tak, jak powinny, tu głowy spadały z rusztowania kości tak, jak powinny. Tu nic się nie działo inaczej niż powinno.

PUSTKA, Pustka, Pustka...

.....I ludzki umysł będący ludzkim umysłem

A



Deszcz cd.

Czujemy się wtedy lepiej niż po zażyciu jakichkolwiek używek – wspomagaczy (alkohol itp.). Gdy tak się kręci w głowie, powstaje wrażenie, że zaraz się odfrunie i polecą gdzieś wysoko, wysoko, aż do chmur...

Ponadto Deszcz daje wielkiego „kopa“ energetycznego, przekazując nam fizyczną energię, która tkwi we wszystkich spadających na Ziemię kropkach i w każdym podmuchu Wiatru. Wszelką moc Deszczu – i tą oczyszczającą psychicznie i tą fizyczną czerpie się całym swym zmoczonym ciałem, zasysa butami z kałuż, a chyba najwięcej nabiera się jej wraz z oddechem – chłonę więc powietrze „aż po pępek“ i czuję jak rozchodzi się we mnie aż do koniuszków palców. Dzięki uzyskanej energii coś w sercu rośnie i wzbiera. To coś staje się niezwykle wielkie i zmusza do tań-

czenia, skakania, biegania i krzyku aż do upadłego. Potem pozostaje już tylko człowiekowi upaść na mokrą trawę i leżeć gapiąc się w niebo, mrużąc co chwilę oczy od kropel, które do nich wpadają. Czujemy się wtedy po prostu szczęśliwi, spełnieni i niezwykli, a patrząc wokół zastanawiamy się, czemu wcześniej nie zauważyliśmy, że świat jest tak bardzo piękny, a ludzie tacy dobrzy. Chcemy się tym niesamowitym uczuciem podzielić z innymi, by i oni mogli go doznać i poczuć się najszczęśliwszymi osobami na Ziemi.

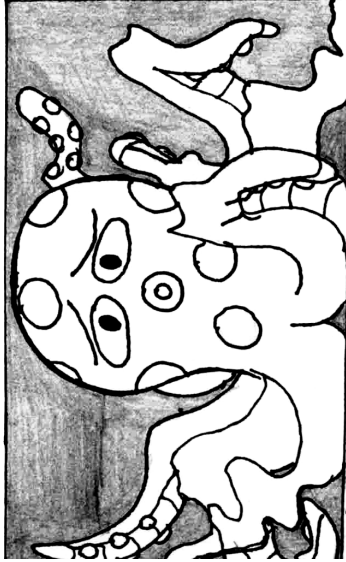
Życie jest piękne.

Warto żyć dla chwil, kiedy czuje się więzy z Naturą, Ziemią, Niebem, wszystkimi Ludźmi i gdy chce się czynić wyłącznie Dobro – uśmiechać się do innych, ratować ginące gatunki i pomagać cierpiącym. Pragnie się wówczas tłumaczyć, że nie można tak zatruwać i niszczyć Ziemi, a żeby żyć godnie i szczęśliwie nie potrzeba nawet złamanego grosza – przecież wystarczy leżeć na trawie i patrzeć w Niebo, z którego spadają kropki i łączą człowieka z człowiekiem i ludzkością z Niebem i Ziemią.

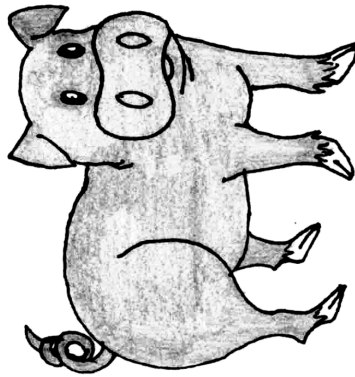
eVa



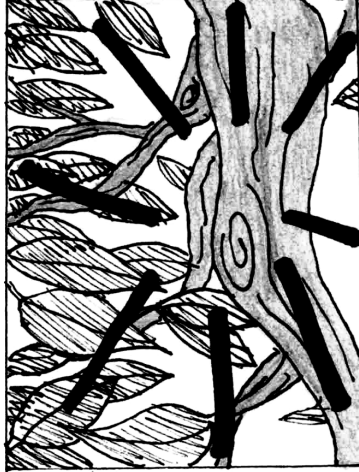
BOHATEROWIE



OŚMIORNICA Z PONYŁAMYWA-
NYMI MACKAMI



ZIELONA ŚWINKA



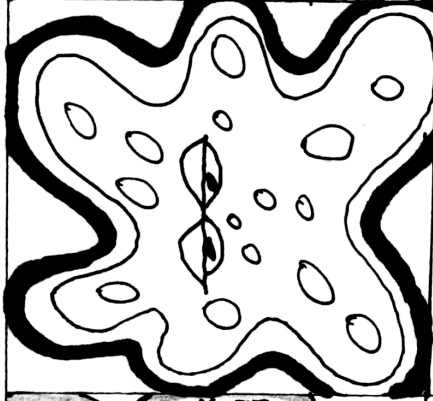
KOSZATKA, KTÓREJ
NIE MA (NIEPRZYPADKOVO)



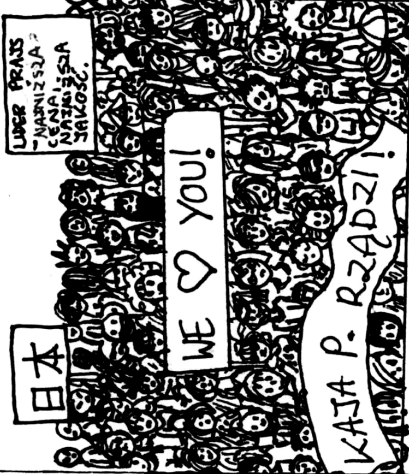
MISTRZ GRY
- I WSZYSTKO JASNE ...



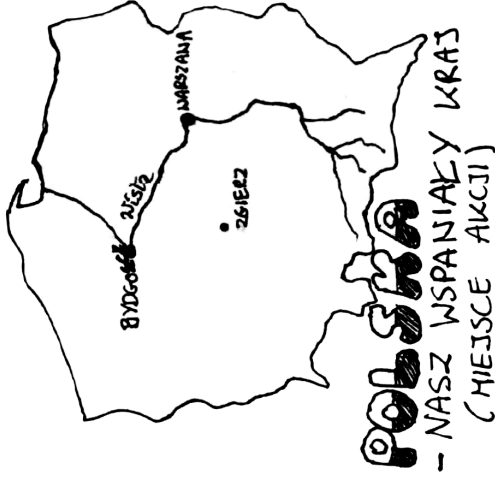
RESZTA BOHATERÓW



COŚ



WIDOWNIA



KONIEC INTRODUKCJI (I CZĘŚCI PIERWSZEJ)

RYSONAŁA: KOSZATKA

BEKKOTAŁ: FIGLARZ